

JAN JÓZEF SZCZEPAŃSKI

A writer, scholar, journalist, traveler, and mountain climber, Jan Józef Szczepański excels in several genres: the short story, novel, travelogue, and screen play, as well as film criticism and translation. Born in 1919 in Warsaw, Szczepański spent the years 1929-31 in Chicago, where his father was Polish consul-general. He took part in the September 1939 campaign against the Germans, was taken prisoner of war, escaped, and fought on in the Home Army's underground units. After the war he continued his studies of Indo-Iranian philology and received a master's degree from the Jagiellonian University in Cracow in 1947. Wartime experiences and extensive travels throughout the world have provided him with the raw material for much of his writings: *Polska jesień* (1955), a documentary novel dealing with the September debacle; *Buty* (1956), a collection of short stories describing life in the Polish underground with all of its physical privations and moral conflicts, *Zatoka Białych Niedźwiedzi* (1960), *Do raju i z powrotem* (1964), and *Czarne i białe* (1965), travelogues based, respectively, on a polar expedition to Spitsbergen, a trip to the Persian Gulf, and travels in East and South Africa. In the political novel *Pojedynek* (1957), set in an imaginary Latin American country, he analyzes the ways of dictatorship. The selection here is taken from a collection of short stories, *Motyl* (1962), a psychologically perceptive study of different stages in the development of the hero from childhood through maturity. Szczepański's latest work is a cycle of historical novels, *Ikar* (1966) and *Wyspa* (1968), dealing with the life of Antoni Berezowski, the unsuccessful assassin of the tsar Alexander II.

Szczepański has collaborated closely on the Cracow Catholic weekly *Tygodnik Powszechny*.

YRRAIMPH

Zgaś!

Pstryknęło i ciemność zbiegła się ze wszystkich stron, zatapiając blaszany kapturek nocnej lampki. Na pochyłym suficie mansardy wystąpił blady, rozszerszony u dołu prostokąt blasku, rzucony przez okno domu po drugiej stronie ogrodu. Przez chwilę drżały jeszcze metalicznie sprężyny łóżka.

Człapiące kroki przemierzyły podest pierwszego piętra i teraz skrzypnęła dolny stopień następnej kondygnacji.

— To Wera — szepnął Michał.

- 1 yrraimph a nonsense word coined by the protagonists of the story
- 2 zgaś 'lights out!'
- 7 pierwsze piętro 'second floor' according to American usage
- 9 Wera short for Weronika, a maid in the household

Leżeli jednak nadal, nie zapalając światła. Słuchali mozolnych poruszeń ciężkiego, spracowanego ciała. Głębokie westchnienie zakończone ziewnięciem. Potem niski głos zaczął nucić niewyraźnie i rozwlekle: „Już od rana, rozśpiewana, chwal, o duszo, Maryję...” W tym mruczeniu, towarzyszącym
 5 stękanom rozeschniętych schodów, była jakby nutka przekory, jakby akcenty nadąsanej, rozleniwionej zmęczeniem parodii. Ciężar niemrawej chłopskiej siły, pełnej lekceważenia dla wszystkiego, co siłą nie jest, wspinał się z wolna ku spoczynkowi nocy. Ostatni schodek, klapnięcie pantofla o podest i nowe przeciągłe ziewnięcie. Potem, nim jeszcze szczęknęła klamka drzwi
 10 od strychu, nieoczekiwane piskliwy dyszkant: „Może ktoś da ci więcej, będzie kochał goręcej...”

Przeczekali w milczeniu głucho stąpanie po betonowej podłodze i trzaśnięcie następnych drzwi, wiodących do służbówki.

— No, teraz mamy spokój — powiedział Michał.
 15 Tomasz odrzucił po ciemku kołdrę i usiadł na tapczanie.

— Twój ojciec nie zajrzy? — zapytał.

— Nie. Zamknął się w gabinecie. Píše.

— Kadzidło masz?

— No pewnie.

20 — To chyba zaczniemy?

Michał zapalił lampkę. Jej przytłumiony blask ledwo docierał do kątów pokoju, a dolna część ukośnej powały ginęła w mroku; mimo to mrużyli oczy siedząc w wygniecionych ubraniach na pościeli. Tomasz podniósł z krzesła obok tapczanu okulary. Nakładał je niezgrabnie grubymi palcami. Jego okrągła
 25 twarz z mięsistym nosem przybrała wyraz śmiesznej powagi.

— Ja jeszcze nie skończyłem czytać — powiedział Michał wyjmując spod poduszki kalendarzyk w brązowej oprawie.

— Mnie też zostało parę kartek.

— Akurat Wera zaśnie.

30 Tomasz wstał, przysunął krzesło do Michałowego łóżka i na nocnym stoliku pod lampą rozłożył drugi brązowy kalendarzyk. Czytali pochyleni nad światłem, prawie stykając się głowami. W głębi ciemności za oknem zawodził głos śpiewaka, daleki i smutny, jak samotne nawoływanie w lesie. Milcząc przewracali cienkie szeleszczące stroniczki. Michał co chwila spoglądał ukradkiem na twarz przyjaciela. Nie podnosił głowy. Błyskał tylko niespokojnie
 35 oczyma spod ściągniętych brwi, spod spadających ukośnie na czoło kosmyków ciemnych włosów.

— Czemu się uśmiechasz? — zapytał.

— Bo zapisujesz takie głupstwa: „Dostałem pięć złotych od tatusia”.

3- „Już od rana, rozśpiewana, chwal, o duszo, Maryję...” first words of a religious hymn

10- „Może ktoś da ci więcej, będzie kochał goręcej...” 'Maybe someone else will give you more, will love you with more passion,' a line from a hit song popular before World War II

14 mieć spokój 'to be left alone'

28 mnie też zostało parę kartek 'I also have a few pages to go'

29 akurat Wera zaśnie 'just right to give Wera time to fall asleep'

30 Michałowy 'Michael's'; possessive adjective

32 w głębi ciemności 'in deep darkness'

- Ledwo zaznaczonym ironicznym skrzywieniem warg podkreślił zdrobnie-
nie. Śniade policzki Michała poczerwieniały.
— To dla porządku. — Wzruszył lekceważąco ramionami.
— Są rzeczy ważne i nieważne — powiedział Tomasz.
5 — Ja wiem... ale...
— Mniejsza o to. — Tomasz zamknął kalendarzyk. — Masz. Dziękuję.
Przeczytałeś mój?
Michał oddał bez słowa brązowy zeszytik. Długą chwilę siedzieli nieru-
chom naprzeciw siebie, omijając się wzrokiem. Intensywność tego milczenia
10 zaostriżyła im rysy. Wyglądali jak dwaj miniaturowi mnisi, pogrążeni w me-
dytacji. Śpiew dalekiego radiła zgasił i nic nie mąciło ciszy domu. Pierwszy
odezwał się Michał.
— Co to jest za plan? — zapytał stłumionym z przejęcia głosem. — Na-
pisałeś: „Ustaliłem plan”.
15 Tomasz wstał z krzesła i zaczął przechadzać się po pokoju, stawiając z
namysłem obute w pantofle stopy.
— Widzisz, Michał — mówił powoli — to jest sprawa, o której chciałem z
tobą pogadać. Bo trzeba już się zdecydować, jak żyć. Ciągłe nam się zdaje,
że mamy jeszcze masę czasu, a latka lecą. — Przystanął koło stołu przy-
20 suniętego do ściany pomiędzy oknem a łóżkiem, roztargnionym ruchem po-
dniósł procę leżącą na stosie szkolnych książek i zeszytów. Bawił się nią w
zadumie, próbował palcem elastyczności gumy. — Ani się obejrzymy, jak
przyjdzie matura, a do dwudziestki brakuje nam wszystkiego sześć lat.
— Niecałe sześć — poprawił Michał.
25 — Pamiętasz nasze ostatnie święto?
Michał skinął głową.
— Zyczyliśmy sobie, żebyśmy nie byli tacy, jak inni.
— Tak.
Tomasz naciągnął procę i klasnął nią w stronę ciemnego okna.
30 — No, dobrze. Ale teraz trzeba by wiedzieć, jacy chcemy być. Prawda?
Stał przed Michałem z rękami splecionymi na grzbiecie — grubawy, w
kusych „pumpkach”, z włosami sterczącymi na głowie jak koguci grzebienie.
— Właśnie na tym polega plan. Trzeba siebie znaleźć. Nie wiem, jak ty
uważasz, ale ja postanowiłem, że po skończeniu budy ruszam na wędrówkę po
35 świecie. Naturalnie, chciałbym z tobą, Michał. Rozumiesz, o co chodzi?

- 1- podkreślił zdrobienie 'he emphasized the affectionate word (i.e. tatus
'daddy')
3 to dla porządku 'that's for the sake of accuracy'
6 mniejsza o to 'doesn't matter'
6 masz 'here you are'
13 co to jest za plan? 'what sort of plan is it?'
15- stawiając z namysłem obute w pantofle stopy 'stepping carefully in his
slippers'
19 latka lecą 'years go by'
22- ani się obejrzymy, jak przyjdzie matura, a do dwudziestki brakuje nam
wszystkiego sześć lat 'before we know it, graduation will come and in just
six years we'll turn twenty'
32 pumpki 'knicks,' popular among boys before World War II
33 właśnie na tym polega plan 'that's just what the plan is about'
34 buda 'school' in high-school students' slang

Zbierać doświadczenia. Spróbować wszystkiego: nędzy, głodu, radości, strachu, różnych religii, różnych zawodów.

Michał zerwał się z łóżka z błyszczącymi oczyma. Wyzszy od przyjaciela, szczeni, o żywych ruchach, poskoczył ku niemu i położył mu dłoń na ramieniu.

— Ja o tym samym myślałem, Tomasz. Słowo daję! Przede wszystkim Indie, prawda?

Tomasz przytaknął poważnym skinieniem.

— Tylko że trzeba cholernie mocno chcieć — powiedział.

— Naturalnie! Ale to się da zrobić. Wkręcić się na jakiś statek, potem jeździć na gapę pociągami, nosić walizki na dworcach, czyścić buty, jak Kim.

— I znaleźć mistrza — uzupełnił Tomasz.

— Moglibyśmy dotrzeć do Gandhiego.

— Albo dostać się do Tybetu...

Spojrzeli na siebie i umilkli, jak by nagle uświadomili sobie trudność przedsięwzięcia.

Michał nie mógł opanować podniecenia. Siadł na brzegu stołu, machał nogą.

— Człowieku! — wykrzyknął. — Musimy zacząć przygotowania. Poczekaj, mam tu atlas. — Zaczął grzebać w stosie książek.

Tomasz uśmiechnął się powściągliwie. — Zostaw. Nie teraz. Trzeba spokojnie, z zastanowieniem. Będziemy zbierać wiadomości i zapasy i będziemy do siebie pisać.

— Raz na dwa tygodnie!

— Wystarczy raz na miesiąc — rzekł Tomasz. — Sprzątnij ze stołu.

Michał wykonał posłusznie polecenie. Książki przeniósł na łóżko, zgarnął do szuflady obsadki, stalówki, kawałki drutu, śrubki i inne drobiazgi, rozrzucone w nieładzie. Potem podszedł do szafy stojącej koło drzwi. Z dolnej półki wydobył ukryte poza pokładami bielizny tekturowe pudło. Wyjmowane z niego przedmioty ustawiał na stole z wielką starannością i powagą. Były to: mosiężna miseczka, wytłaczana w jakieś niewyraźne figury, mały rzeźbiony w drzewie totem, przedstawiający szereg uproszczonych ludzkich i ptasich postaci, umieszczonych jedna nad drugą, okrągłe metalowe pudełeczko po pastylkach na kaszel „Valda”, fajka z kukurydzanej kolby, osadzonej na długim bambusowym cybuchu, przyozdobionym piórami.

Tymczasem Tomasz wyciągnął spod tapczanu walizkę, grzebał w niej, coś tam wydobywał.

— Masz! — Michał rzucił mu wydobyty z dna pudła pióropusz. Drugi taki sam włożył sobie na głowę. Były to dość już zleżałe i wygniecione pióra indyjskie, naszyte na pasek białego płótna, porysowany kolorowymi kredkami w geometryczne wzory.

Tomasz wsunął walizkę pod tapczan. Stojąc na środku pokoju przymierzał pióropusz.

6 słowo daję 'honest to God'

9 tylko, że trzeba cholernie mocno chcieć 'the trouble is that one must want it very badly'

10 ale to się da zrobić 'but it can be done'

24 sprzątnij ze stołu 'clear the table'

30 wytłaczana w jakieś niewyraźne figury 'with some indistinct figures pressed out in it'

32- pudełeczko po pastylkach na kaszel 'an old cough drop box'

- Michał roześmiał się: — Łeb ci urósł.
 Taśma napięła się na Tomaszowych skroniach, pióra sterczały śmiesznie, tworząc pomieszany z kosmykami włosów stożek.
 — Gdyby nas ktoś zobaczył — powiedział Michał — myślałby, że bawimy się w Indian, jak szczeniaki.
 5 Tomasz miał minę zakłopotaną. W okularach, w fałdującym się na brzuchu przyciasnym mundurku szkolnym, nie wyglądał wcale na Indianina. Pełnym wahania ruchem zdjął pióropusz.
 — Wiesz co? — rzekł. — Ja myślę, że to nie jest konieczne. Myśmy już
 10 chyba z tego wyrośli.
 Michał też zdjął z łańcucha swój indyjski kołpak. — Może masz rację.
 Przysunęli sobie krzesła do stołu. Michał zapalił świeczkę osadzoną w blaszanym lichtarzu i zgasił lampkę przy łóżku. Przez chwilę płomyk drgał, wydłużał się i kurczył na przemian, rzucając niespokojnymi skokami miękkie
 15 cienie. Potem blask znieruchomiał i okrył ich jakby ciepłym namiotem, zagubionym w pustkowiu nocy. Z pudełka po pastylkach „Valda” Michał wyjął czarną trójkątnie uformowaną płytkę. Węższym końcem przytknął ją do płomienia. Kiedy zaczęła się żarzyć, rozdmuchał syczący cicho węgielek i umieścił ją na dnie mosiężnej miseczki przed totemem. Falistą smużką
 20 popłynął ku górze siny dym, a wkoło rozeszła się odurzająca słodkawa woń. Tomasz sięgnął po fajkę.
 — Gdzie masz paliwo? — zapytał.
 Twarz Michała ożywił tajemniczy, obiecujący uśmiech.
 — Popatrz! — Wyjął z kieszeni cygaro w celofanowym pokrowcu. — Gwiz-
 25 dnąłem ojcu. — Zaniepokoił się. — Może być? Bo jak nie, to mam jeszcze igły świerkowe z zeszłego roku.
 Tomasz skinął przyzwalająco głową. — Może być. Ja też przygotowałem niespodziankę. Ale to potem, przy rozmowie. Pokaż. — Wziął cygaro, naddał celofan i powąchał.
 30 Michał czekał z otwartym scyzorykiem. Kiedy Tomasz skończył oględziny, odkroił kawałek cygara i włożył do fajki.
 — Zaczynaj — powiedział.
 Tomasz przyłożył fajkę do płomienia. Ssał długo. Oczy zaszczyły mu łzami. Mrużąc je, wypuścił z ust kłąb gęstego dymu.
 35 — To lepsze niż igły świerkowe — rzekł zdławionym głosem. — Masz.
 — Uhm — potwierdził Michał. — I wcale nie takie mocne. Dziwnie jakoś chłodzi w gardle, prawda? — Dmuchał na totem, po czym podał fajkę przyjacielowi. Tomasz pociągnął, wysunął wargi jak ryba i okadzał totem szybko wydychanymi kłębkami, z dołu ku górze.

- 2 Tomaszowy 'Thomas', possessive adjective
 4- bawimy się w Indian, jak szczeniaki 'we're playing Indians like kids'
 7 mundurek szkolny 'school uniform' obligatory for high schools before World War II
 9- myśmy już chyba z tego wyrośli 'we've gotten too big for this'
 22 paliwo 'something to smoke'
 25 może być? 'will this do?'
 28 pokaż 'let's see'
 28 naddał past tense of nadedrzeć 'to tear'
 33 oczy zaszczyły mu łzami 'his eyes filled with tears'
 37 chłodzi w gardle 'it feels cool in the throat'

Po drugiej kolejce Michał podparł głowę dłonią. — Czuję w skroniach takie banieczki, jakby z wody sodowej — powiedział niepewnie. — To jednak chyba mocne.

— Nie musisz się zaciągać. Słabo ci?

5 — Nie, skądże! Trochę mi się w głowie zakręciło.

— Potem skończymy — rzekł Tomasz odkładając fajkę. Wstał, a Michał, nieco przybladły, stanął naprzeciw niego. Równocześnie wyciągnęli ku sobie dłonie i splekli je w mocnym uścisku. — A więc, Michale — przemówił Tomasz uśmiechając się, jak gdyby pragnął odjąć nieco namaszczenia swemu
10 głosowi — po raz czwarty pieczętujemy naszą umowę przyjaźni i prawdy. Czego mi życzysz?

— Tobie i sobie życzę powodzenia planu — odparł Michał.

— Tobie i sobie życzę doświadczeń — rzekł Tomasz. — Upału, mrozu, wichru i burzy.

15 Raz jeszcze potrząsnęli złączonymi dłońmi, potem Tomasz odwrócił się, sięgnął do górnej kieszonek i szybkim, delikatnym ruchem położył coś na podstawie totemu. — Yrraimph — powiedział cicho, tonem prawie obojętnym, jak gdyby wypowiadał najzwyczajniejsze, przypadkowe słowo. Obaj skłonili głowy i po krótkim wahaniu usiedli z powrotem. Przez chwilę milczeli, wyraźnie
20 zakłopotani. Przedmiot, który Tomasz złożył u stóp totemu, był rodzajem maleńkiej kwadratowej koperty, nie większej niż znaczek pocztowy i oklejonej po brzegach pakunkowym papierem. Poprzez wierzch, zrobiony z kawałka półprzezroczystej kalki, prześwitywały w blasku świecy niewyraźne zarysy jakiejś złotawej bryłki.

25 W pokoju zrobiło się duszno. Dym kadzidła i fajki gęstniał pod sufitem, falującymi warstwami rozpływał się w mroku. Sina, pachnąca smuzka płynęła nadal ku górze z mosiężnej czarki. Michał rozpiął kurtkę i kołnierzyk koszuli.

— Czy myślałeś dziś o śmierci? — odezwał się nagle Tomasz.

30 Michał skinął głową.

— Myślałem. Wiesz, przyglądałem się rano, jak Wera rąbała kości w kuchni... — Zerknął przelotnie na torebkę u stóp totemu. — Po wierzchu, tam gdzie stawy, są takie gładkie i śliskie; jak by jeszcze żywe. A w środku widać czerwoną miazgę. Myślałem o tym, że moje są takie same. Czułem
35 je w sobie. — Ścisnął palcami napięstek lewej ręki. — Trzeba ciągle pamiętać o swoich kościach, no nie? Staralem się wyobrazić je sobie tak dokładnie. Takie, jak teraz, a później suche i żółte, leżące w trumnie.

Puścił napięstek i przyglądał się, zażenowany, białym śladom na skórze.

— Wydawało ci się, że na nie patrzysz? — zapytał Tomasz.

40 — Tak. Przez chwilę widziałem je całkiem wyraźnie.

— To nie była śmierć — powiedział Tomasz. — To ty, żywy, patrzałeś na jakieś kości.

— Moje kości — rzekł Michał.

— Ale ty je oglądałeś. Rozumiesz, Michał? Czułeś siebie, patrzącego na kości. Nie czułeś śmierci.

— A jak się czuje śmierć według ciebie?

Tomasz uśmiechnął się, jak by właśnie tego pytania oczekiwał.

4 słabo ci? 'are you feeling sick?'

5 trochę mi się w głowie zakręciło 'my head's started swimming a bit'

— Widzisz, o to właśnie chodzi. Ja też myślałem dziś o śmierci, jak co roku. Tak samo: trumna, szkielet, robaki... W pociągu był tłok, ludzie rozmawiali o różnych rzeczach, nie mogłem się skupić. Zdawało mi się, że to dlatego widzę tylko takie blade obrazki, jak bym oglądał ilustracje w jakiejś książce. Ale wiesz co? Nagle zrozumiałem, że to nieprawda. Że ja właściwie 5 chyba udaję przed sobą. I prawdopodobnie myśmy dotychczas zawsze udawali. Bo zrozum: żeby to poczuć, toby trzeba na chwilę w ogóle przestać czuć. Kapujesz?

Michał powątpiewająco zmarszczył czoło.

10 — Wiesz, co mi przyszło do głowy? — rzekł Tomasz. — Że my tak naprawdę to nie wierzymy w śmierć.

— A może to nam się wszystko tylko śni? — powiedział Michał. — I życie, i śmierć. Albo my sami jesteśmy czymś snem.

Tomasz wzruszył ramionami. — Jakiś filozof już coś takiego wymyślił. 15 Nie pamiętam, jaki. Zdaje się, że Platon, albo może jakiś Anglik czy Niemiec.

Michał spojrzał na przyjaciela z szacunkiem. — Czytałeś Platona?

— Przerzucałem.

Obaj zerknęli na Yrraimph i umilkli zakłopotani.

20 — A słuchaj, Tomasz — odezwał się po chwili Michał — a co sądzisz o tym, w co wierzą Hindusi? Wiesz, o tym, że zawsześmy żyli i będziemy żyć nadal. W różnych ciałach. Nawet jako zwierzęta, jako rośliny.

— Reinkarnacja — rzekł Tomasz.

— Tak. Reinkarnacja. Mnie to bardzo przemawia do przekonania.

25 — Mnie też. Tylko że widzisz: jeśli nawet tak jest, to i tak nigdy nie będziemy wiedzieć. Zawsze będziemy tylko sobą. Nie będziemy pamiętać, co było przedtem. Nie będziemy w ogóle wiedzieć, czy coś już było i czy coś jeszcze będzie.

— Ja jestem prawie pewien — powiedział Michał zarliwie. — Czasem coś 30 robię albo coś mi się zdarza i wiesz, nagle mam takie uczucie, że to już było. Nawet dość często.

— Mnie też się to czasem zdarza. Ale może chodzi po prostu o coś podobnego, co już rzeczywiście było. Jakiś zapach, dźwięk słowo. Może to jest całkiem zwyczajne.

35 — Ja myślę, że Ossowiecki toby pewnie coś o tym wiedział — rzekł Michał.

— Albo Gandhi — dorzucił Tomasz.

Płomień znowu zaczął się chwiać. Na końcu knota powstał ciemny żużel, podobny do główki muchy. Michał oberwał go za pomocą scyzoryka i wypalonej zapałki. Potem dmuchnął ostrożnie w głąb czarki, rozczarując przygasie 40 kadzidło.

— Mnie jedno zastanawia — powiedział Tomasz. — Że dorośli żyją tak, jak by wszystko było oczywiste. Albo jak by im było wszystko jedno — dorzucił po chwili.

10 co mi przyszło do głowy 'what's occurred to me'

24 mnie to bardzo przemawia do przekonania 'it seems very convincing to me'

35 Stefan Ossowiecki a well-known Polish clairvoyant in the inter-war period

41 mnie jedno zastanawia 'one thing gives me a pause'

42 jakby im było wszystko jedno 'as if it didn't matter'

- Albo jak by nic nie było rzeczywiste — rzekł Michał. — Jak by nie czuli w sobie kości. Jak by nie wiedzieli, że umrą.
- Albo jak by ciągle udawali. Ze strachu.
- Ale z takiego małego strachu. Nie z takiego, co to az człowieka boli.
- 5 — Z takiego całkiem drobnutkiego.
- Szarość — powiedział Michał, a Tomasz przytaknął wtajemniczonym skinieniem głowy.
- Szarość — powtórzył. — Największe niebezpieczeństwo, jakie nam grozi.
- Wstał, podszedł do tapczanu i spod poduszki wyjął smukłą buteleczkę o
- 10 rozdętej ozdobnie szyjce. Zapieczętowana była czerwonym kapturkiem z cynfolii i miała kolorową, pełną medali i zawijasów etykietkę. U góry, na niebieskim polu, widniały trzy gwiazdki, a pod spodem napis „Koniak Stock”.
- Człowieku! — wykrzyknął Michał. Wziął z rąk Tomasza flaszkę, przechylił ją pod światło, chybocząc złotym płynem.
- 15 — A co z harcerskim przyrzeczeniem? — zaniepokoił się.
- Tomasz podniósł ze stołu fajkę. — A to?
- To jest obrzędowe.
- To też — rzekł Tomasz.
- A nie upijemy się?
- 20 — Taką ilością? Najmniejsza butelka, jaką mogłem dostać. Zresztą jeżeli nawet... to należy do doświadczeń. — Odebrał flaszkę Michałowi, naddał i ściągnął kapturek. — Schowaj go na pamiątkę — powiedział. Scyzorykiem Michała zaczął wydłubywać korek. Szło mu to niezgrabnie, część wdusił do środka.
- 25 — Mam tylko aluminiowy kubek turystyczny — rzekł Michał.
- Wystarczy.
- Michał pierwszy nalał sobie trochę, spróbował nieufnie końcem warg. Zmarszczył się, odetchnął głęboko.
- Strasznie dziwne.
- 30 Tomasz łyknął bez skrzywienia. — Trzeba wypić więcej, żeby poczuć smak.
- Zapalił ponownie fajkę od płomienia, podał Michałowi.
- Popijali na zmianę i palili, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, chociaż Michał nie mógł powściągnąć drżenia, które wstrząsało jego ramionami za każdym łykiem.
- 35 — Na pewno można się przed szarością bronić — mówił Tomasz. — Jak się o niej wie, to już dobrze. Bo ona przychodzi niepostrzeżenie, jak sen. Jestem pewien, że to jest sprawa woli. Powinniśmy ćwiczyć wolę.
- Michał wysączył resztkę z kubka, dolał i znowu pociągnął. Już się teraz nie wzdrygał. Possał trochę z fajki, szeroko otwartymi ustami wypuścił dym.
- 40 — Przede wszystkim tak sobie życie urządzić, żeby nie było nudno — powiedział grubszy niż dotychczas głosem. Jego ruchy, kiedy podawał czy odbierał kubek lub fajkę, stały się nagłe, kanciaste, jakby agresywne. Tomasz przyglądał mu się z pobłażliwym zaciekawieniem.

12 Stock a cognac brand name

15 harcerskie przyrzeczenie 'Boy Scout Pledge'

21 to należy do doświadczeń 'that's part of the experience'

25 kubek turystyczny 'aluminum cup'

32 popijali na zmianę 'they took turns drinking'

— Naturalnie— przytaknął. — Ale to nie jest chyba najważniejsze. Najważniejsze to, żeby wszystko było zawsze wyraźne. Rozumiesz, o co mi chodzi? Smaki, kolory, prawda, żeby nic nie było takie ni pies, ni wydra. Spać ci się chce?

5 Michał próbował ukryć ziewanie, podparł twarz dłonią, ale broda mu się trzęsła i żyły na szyi nabrzęziały.

— Nie, nie jestem senny, tylko że tu tak duszno.

— Moze nie umiem tego dość jasno wyrazić— ciągnął dalej Tomasz. — Na przykład idziesz po ulicy i wydaje ci się szara, a jak się uważnie przyjrzyysz, to jest pełno kolorów. Czerwone tramwaje, afisze na kioskach, reklamy, ubrania ludzi. Tylko że trzeba się zmusić do uwagi. Albo kiedyś szedłem po schodach. Przecież to się wydaje takie proste: iść po schodach. I coś mi strzeliło do głowy, żeby się zastanowić, jak się to dzieje. Zginam nogę w kolanie, podnoszę ją, wysuwam trochę naprzód, stawiam stopę na schodku...
10 to jest pełno kolorów. Czerwone tramwaje, afisze na kioskach, reklamy, ubrania ludzi. Tylko że trzeba się zmusić do uwagi. Albo kiedyś szedłem po schodach. Przecież to się wydaje takie proste: iść po schodach. I coś mi strzeliło do głowy, żeby się zastanowić, jak się to dzieje. Zginam nogę w kolanie, podnoszę ją, wysuwam trochę naprzód, stawiam stopę na schodku...
15 No, dobrze, ale skąd się to bierze? Czy wydaję mojej nodze jakiś rozkaz? Próbowałem uchwycić ten moment, to coś, co jest przyczyną mojego wchodzenia na schody. I zamiast iść stałem w miejscu i zdawało mi się, że nie potrafię iść dalej, aż wreszcie Maryśka mnie zobaczyła i woła: „Cóż ty tak tkwisz tutaj, miałeś odrabiać lekcje”. Rozumiesz?

20 — Tak, rozumiem.

— Naturalnie, nie można tak na wszystko ciągle uważać, boby się wtedy nic nie robiło, ale znowu, jak się nie uważa, to wszystko staje się zamazane. W ogóle wszystko. Z uczciwością też tak jest. Słuchaj, przecież mój ojciec jest uczciwym człowiekiem i wszyscy go szanują... — Tomasz dolał do kubka i
25 pociągnął łyczek. We flasce zostało jeszcze koniaku na dwa palce. — I ja też go szanuję, a jednak kiedyś słyszałem, jak rozmawiał wieczorem z matką w jadalni o podatkach. Przysłali mu jakieś urzędowe papiery i właśnie coś tam wypełniał, i mówił do matki, że trzeba podać mniejszy dochód, to się mniej zapłaci. Więc tu coś jest zamazane. Bo uczciwość, ale nie zawsze i
30 nie we wszystkim. A to chyba jest albo tak, albo tak. Jeżeli podatek nieuczciwy, to napisać im: ja takiego podatku nie uznaję. Prawda?

— A moi rodzice to często przy Werze mówią po francusku — powiedział Michał i kiwnął się jakoś tak, jak by się potknął, chociaż siedział na krześle.

Fajka już wygasła i świeca ledwo wystawała z tulejki lichtarza. Tylko
35 dymek kadzidła smużył się uporczywie przed kanciastymi nosami i dziobami totemu, drgał drobno, rozdawał się niczym przezroczysta wstążeczka o zawiętych brzegach.

— Wypij resztę — powiedział Michał.

Tomasz przecząco pokręcił głową. Michał sięgnął po flaszkę, przyłożył
40 szypkę do ust i wysączył ostatek płynu.

— Świeca się kończy — powiedział Tomasz.

Ni stąd, ni zowąd Michał zaczął się śmiać. Patrzył uporczywie na podstawkę totemu, a śmiech trząsł jego ramionami i opadającym na czoło kosmykiem.

3 ni pies, ni wydra 'neither fish nor fowl'

12- coś mi strzeliło do głowy 'something occurred to me'

15 skąd się to bierze 'where does it come from'

18 Maryśka affectionate of Maria, a maid in Tomasz's household

42 ni stąd, ni zowąd 'all of a sudden'

- Z czego się śmiesz, Michał? Przestań. Z czego się śmiesz?
 — Z tego. — Wyciągnął palec i bezceremonialnie dotknął amuletu.
 — Michał!
 — Nie gniewaj się — jeszcze ciągle się krztusił. — Tak mnie to naszło.
- 5 Tyleśmy tu gadali o prawdzie i o tym, żeby wszystko wyraźnie widzieć. I ten nasz Yrraimph ma nas zmuszać do prawdy, a przecież to jest tylko trochę poziółki, którą zdrapałeś z ramy obrazu.
- Tak. Zdrapałem — powiedział Tomasz zdejmując okulary takim ruchem, jak by otwierał przyłbicę. — No i co? — Przetarł oczy kułakiem.
- 10 Michał uspokoił się. — No nic. Przecież wiadomo.
 Tomasz był nadal surowy. — A może nie całkiem wiadomo? Widzisz: to też nie powinno być zamazane. Dobrze, żeś o tym przypomniał. Bo kiedyś to była tylko zabawa i myśmisię przyzwyczaili. A teraz to już przestało być zabawą. Przecież, Michał...
- 15 — Wiem, no, wiem — przerwał mu Michał słabym, pojednawczym głosem.
 — Symbol. Ja tak sobie tylko, spojrzałem na to zwyczajnie i dlatego...
 Ale Tomasa nie uspokoiła ta szybka kapitulacja.
 — Chodzi o to — wywodził — jaki sens się czemuś nadaje. To jest tajemnica. Nie można prawdy zamknąć w torebce. Mogłoby być cokolwiek.
- 20 Nawet zdechła mucha. Ale to przecież nasza umowa jest ważna. Mówisz: „Trochę poziółki”, jak byś myślał, że ja zapomniałem.
 Wziął amulet w dwa palce i podniósł go ku górze. — Chcesz, to spalę Yrraimph nad świecą?
- Michał pokręcił przecząco głową. Był blady i wyglądał nieszczęśliwie.
- 25 Powoli wstał z krzesła.
 — Położę się na chwilę — rzekł. — Jakoś mi dziwnie.
 Chwiejnym krokiem podszedł do łóżka i wyciągnął się na nim, zamykając oczy. Tomasz pochylił się nad przyjacielem, nieśmiało dotknął końcami palców jego czoła. Przyglądał mu się z bezradną troską.
- 30 — Wiesz co? Otworzę okno. Strasznieśmy tu nadymili. Nagły powiew zgasił świecę.
 — Chodź tu. Odetchnij trochę świeżym powietrzem.
 Chłodna ciemność pachniała sadzą. Przejmująca wilgoć odwilży zdawała się napierać, niczym jakaś dotykalna substancja, na rozgrzane wnętrza pokoju.
- 35 Z ogródków w dole dobiegał nierówny szelest kropel odrywających się od nagich gałęzi drzew i krzewów. Oparci o parapet, stali obok siebie, z twarzami pochylonymi w mrok. Daleko, ponad dachami tej cichej dzielnicy, leżał na niebie słaby odblask światła śródmieścia. Poprzez cienką siatkę gałązek ogrodowej topoli zółcił się kwadrat samotnego, oświetlonego okna w sąsiednim domu. Na tym ciepłym ekranie ukazała się na chwilę sylwetka młodej, ubranej w luźny szlafrok kobiety. Pochyliła się nad czymś czy nad kimś, wyciągnęła w dół ramiona i potrząsnęła węzłem upiętych na karku włosów. Potem osunęła się miękko i okno zgasło. Świat opustoszał jeszcze bardziej. Pod płotem ogródka białało niewyraźnie pasemko nie stającego jeszcze śniegu. Gdzieś na torach stacji kolejowej westchnęła boleśnie lokomotywa. Jakby wtórując temu
- 45

- 4 tak mnie to naszło 'it's come over me'
 16 ja tak sobie tylko 'I didn't mean anything'
 26 jakoś mi dziwnie 'I feel funny'

zdlawionemu szlochowi, Michał też wciągnął głęboko powietrze. Dłoń Tomasza
spoczęła lekko na jego ramieniu. Odczuł to jak milczące potwierdzenie tego,
czego żaden z nich nie umiał wypowiedzieć w tej chwili, a co ogarniało ich
wspólnie, podobne do tęsknoty i lęku, do pełnej obietnic i niepokoju zadumy
5 nad brzegiem ogromnej wody, u progu dalekiej, niewiadomej podróży.